

BARTŁOMIEJ SŁOMKA.

19772
GAWĘDA

Nagrodzona na konkursie Gazety Świątecznej.

Napisał

El. Orzeszkowa
Jerzy Orwicz.



W A R S Z A W A

Skład Główny w Księgarni Bronisława Brzozowskiego
5, Szpitalna 5.

—
1900.

~~~~~  
Druk Tow. Komandytowego St. J. Zaleski i S-ka, Złota 3.

47056



KOMPUTER

884-1

822.162.1-1+822.14-312

Дозволено Цензурою  
Варшава, 16 Мая 1900 г.



Д. 8.2 15.6. 85.

74 г.

Романы

~~147824 14~~  
~~14569~~  
~~14587~~  
~~15088~~  
~~14828~~  
~~15070~~  
~~14829~~  
~~14735~~  
~~15075~~

# Bartłomiej Słomka.

GAWĘDA.

Ubogi może zrobić więcej dobrego  
niż największy bogacz, jeżeli daje lu-  
dziom skarb najdroższy — serce.

Czy nie zna też z was który, czytelnicy mili,  
Bartłomieja Słomki?.. Czyliście gwarzyli  
Kiedy z tym starcem pięknym, z siwą, długą brodą,  
W kapocie przykrojonej staroświecką modą?..  
Z pod brwi jego krzaczastych patrzą mądre oczy,  
Czoło, gęsto zmarszczone, czasem smutek mroczy,  
Lecz wtedy, gdy o innych posłyszysz niedoli,  
Własne bowiem strapienie niewiele go boli.  
— Mnie już los zahartował—zwykle odpowiada,  
I każdemu przychylną bywa jego rada;  
Brat-li, swat, czy też obcy, wszystko jemu jedno.  
Sprawę sędzi,—to trafi zawsze w samo sedno:  
Godzą się z sobą nieraz dawno powaśnieni,  
Bo każdy jego wielką sprawiedliwość ceni;  
Raz zbурczy, raz żartuje, gniewy ulagodzi.  
Więć radzi go słuchają i starzy, i młodzi...  
Nie z samych wielkich czynów zasłynąć człek  
[może.  
I cicha, mrówcza praca w miłości, w pokorze,

Tak, jako uczy święte słowo Chrystusowe,  
Może nieraz ozłocić szarą dni osnowę.

Nie znacie Bartłomieja?.. Więc wam jego dzieje  
Opowiem tu w krótkości. Niechaj zajaśnieje  
Na łamach wszystkim milej Świętecznej Gazety  
Jego imię. A jeśli te ciche zalety

Do serca wam przypadną, rad będę bez miary,  
Że nie zamrze w pamięci zaćny Bartosz stary.

Bartłomiej był zrodzony w mazowieckiej ziemi.  
„Życę pragnę i umierać tylko między swemi”  
Mawiał zwykle. Myśl jedna nad wszystkie mu  
[droga:

Nieść pożytek swym bliźnim, czcić i wielbić Boga!

Rzadko komu jest dano mieć szlak życia prosty,  
Obok kwiatów na świecie są ciernie i osty.  
Bartłomiej wiele cierpień też doznał za młodu,  
W tem, co kochał gorąco, doświadczył zawodu.  
Zaznał on burz i nieszczęść w latach swej młodości,  
Dziś w duszy jego spokój niezmacony gości,  
Jak gdyby się odbijał w niej szmat jasny nieba.

Nie sztuka raz coś zrobić, gdy przyjdzie potrzeba;  
Lecz w cichem poświęceniu znajdować osłode,  
Siać wszędzie dobre ziarno—pracę, miłość, zgodę,  
Unikać wszelkiej myśli, co kala i brudzi,  
A w sercu własnem zmieścić świat cały i ludzi!..  
Tak myślał—i te myśli stosować zwykł w czynie.

\* \* \*

Z swawoli i próżniactwa znany w całej gminie  
Był Jędrrek Paliwoda, przytem wielce śmiały,  
Jego psoty już wielu we znaki się dały.

Jakież było zdziwienie w Krzewińskim zaścian-  
[ku,

Kiedy tego Jędrusia pewnego poranku  
Słomka wziął do swej chaty, mówiąc, iż pomocy  
Trzeba mu w gospodarstwie! Od świtu do nocy.  
Co prawda, wspólnie z żoną, zaczął Salomeja,  
Pracowali usilnie.

Ludziska się śmieją:

„Ot sobie pomocnika wybrał też! Dziwota!  
Taki mądry, dorzeczny! A Jędrrek, niecnota,  
Źle pewnikiem odplaci jego dobre chęci;  
Ot! ladaco, ten chłopak wszędzie się zanęci,  
Jeszcze starych okradnie, albo też co spsoci.  
Wziąć go do swej chałupy, to zbytek dobroci!..”

Słomka jednak na żadne gawędy nie zważa.  
— Sierota on,—powiada,—w izbie gospodarza  
Zawsze się kącik jakiś znajdzie dla biedaka,  
Strawy mamy dowoli, odzież też wszelaka  
Leży u mnie w komorze — niech nie ginie marnie!  
Widzę, jak się do książki chłopak chętnie garnie.  
Do roboty leniwy, lecz ma złote serce.  
Srogim zbytnio był ojczym, dzieciak w poniewierce

Od najmłodszych lat, nie miał dobrego przykładu;  
Postaram się go wdrożyć do pracy i ładu.

Pozostał więc sierota pod starych opieką.  
Ojciec jego w obczyźnie gdzieś zmarł daleko,  
A matka z innym w ślubne wstąpiwszy znów  
[związki,

Miała już nowe troski, nowe obowiązki;  
Zawadzał jej ten chłopak do robót nieskory,  
Bo wciąż teraz o niego miała z mężem spory.

Słomkowa gospodynią była zawołana.  
Pracowita a cicha, zwykle wstała rano,  
Wszystko u niej szło rażno, porządnie i składnie.  
Nieraz jakaś sąsiadka do chałupy wpadnie,  
Prosząc o krzynkę kaszy, soli, czy też mleka,  
Nigdy jednak Słomkowa na to nie wyrzeka,  
Zasobna jej spiżarnia ma zapasów sporo.  
Chętnie biegnie też sama, by odwiedzić chorą,  
Często na koniec wioski, czasem wśród zamieci.  
Dzieciaki wiele lubi; Bóg im nie dał dzieci,  
Za to cudze przygarnia, i tuli, i pieści.  
Miała też ów dar niebios, słodki wdzięk niewieści,  
Co serca wszystkich jedna i ku sobie skłania.  
Miłosierna, pobożna,—nie dziw, że kochania  
Warta była... O! słusznie mówią: „dobra żona  
Najmilsza i najdroższa mężowi korona”.  
Ślepo wierzyć nawykła, że to, co mąż powie,  
Święte jest, i myśl żadna nie powstała w głowie,

Którejby z Bartłojem nie dzieliła społem;  
Kiedy mówił, słuchała go z pogodnem czołem.  
Żadne z nich się nie gniewa, nie zrzędzi, nie swarzy,  
Kochali się za młodu, kochają się starzy.

Salomeji nie przypadł do serca z początku  
Ów Jędrak: siedział jakiś osowiały w kątku,  
Senny; gdy mu robotę jaką pilną dano,  
Przeciągał się i ziewał; lub gdzie wlaższy w siano  
Leżał, gwizdząc piosenki, albo też z wierzbiny  
Strugał sobie fujarki; za to był jedyny  
Do pomysłów, gdy jakiś figiel miał na celu.

Bartłoj ję próbować z nim sposobów wielu.  
Łagodnie go skłaniając przykładem i słowy,  
Nieraz długie wieczorem prowadził rozmowy  
Z Jędrusiem. Chciał odgadnąć, ku czemu się skłania  
Myśl chłopca: jeśli nie czuł w sobie powołania  
Do roli, może inną obrać woli drogę?

— Powiedz szczerze, czem chcesz być? a ja ci po-  
[mogę,

Oddam cię na naukę do szewca, ślusarza,  
Do kowala... Zważ dobrze, gdy możność się zdarza,  
Korzystaj, chłopcze, z czasu, będziesz wdzięczny  
[potem,—

Salomeja się w duchu dziwi, że kłopotem  
Chce się nowym obarczyć jej Bartłoj miły,  
Milczy jednak, nie przeczy. „Ile starczy siły,  
Trzeba ludziom pomagać, skłaniać ku dobremu!”

Tak mawiał zwykle Bartosz, więc żona też jemu  
Dopomaga i w Jędrku dobre myśli budzi.

Toć zasługa przed Bogiem wyprowadzić w ludzi  
Sierotę, dać na przyszłość pewny kawał chleba;  
Zresztą, tak chce Bartłomiej, tak więc robić trzeba.

Przyznajcie, że nic miłszem nie bywa w pożyciu  
Nad zgodę. Czy to w mieście, czy w wiejskiem

[ukryciu,

Kiedy się dwoje ludzi statecznych dobierze,  
Kiedy sobie ufają pocziwie a szczerze,  
Toć i życie się zdaje jasnym, i tak spłynie  
Cicho, słodko, że nawet w ostatniej godzinie  
Żegnając się z ubiegłą ziemską swoją drogą,  
Pomyślisz, żeś tu chwilkę tylko przebył błogą.

Wracam do Jędrka. Wszystko tu dlań było  
[nowe.

Jeszcze nikt z nim nie mówił w ten sposób. Więc  
[w głowę

Jał się drapać, by zyskać cokolwiek na czasie.  
— „A może, jak ten Walek, co nam było pasie,  
Będziesz wciąż chodził w pole, jeśli twa ochota?” —  
Rzekł śmiejąc się Bartłomiej.

Walek był idjota,

Oczy błędne miał zawsze, uśmiech głupekowaty  
Błądził po jego twarzy, nie miał domu, chaty,  
Z litości go jedynie obrano pastuchem.

Jędreku, wciąż zamysłony, stał w milczeniu głu-  
[chem.

Salomeja się jęła niecierpliwić nieco.

— Widzisz go! na zabawę piorunem wnet leca!..

A gdy mowa o pracy, trzech zliczyć nie umie.

Czy słyszałeś? W kościele ksiądz mówił po sumie

O próżniakach, o piekle, co ich czeka za to

I będzie sprawiedliwą leniuchów zapłatą!

Cóż milczysz?—

— Dyc słyszałem!— odrzekł Jędreku

[cicho,—

Lecz cóż począć, gdy kusi człeka jakieś лихо!

Chciałbym z duszy się zmienić, ale to tak trudno!..

Przy robocie nijako mi jest, smutno, nudno,

Wiem ja, że co mówicie, to jest prawdą czystą,

Lecz ja...ja chciałbym, panie... zostać... organistą!..

Kiedy słyszę, jak grają w kościele organy,

To mi tak jasno w duszy, świat taki kochany,

Że chciałbym jeno słuchać tej muzyki wiecznie!..

— Ha! rzecz piękna! nie przeczę, lecz przecież

[koniecznie

Trza pracować, — rzekł Słomka, — by pojać do-

[kładnie,

Jak grać!.. Wszakże nauka z nieba ci nie spadnie,

Musisz ją mieć w swej głowie, a nauka długa,

Cieźszą może się wyda od kosa i pługa!

— Ach! gdzietam! Grać nie praca! to radość

[bez miary!

Jak ja lubię muzykę... to nie dacie wiary!

Za piosnką jabym poszedł, zda się, na kraj świata;  
Czasem wstanę i słucham, gdy słowik przylata  
W noc majową, i nuci tak cudnie swe pieśni,  
Że ludziom się o takich nigdy nawet nie śni! —

Jędrak, kiedy to mówił, miał blask złoty w oku,  
I jak gdyby się naraz zląkł słów swych potoku,  
Dodał cicho, tak jakoś nieśmiało i rzewnie:

— To czary jakieś na mnie ktoś rzucił już pewnie. —  
Poczerwieniał jak wiśnia. — Ach! pragnąc dare-  
[mnie!

Gdzie mi tam być śpiewakiem! Nie śmieję się  
[ze mnie!..

Lecz Słomka rzekł poważnie: — Nie śmieję się  
[wcale,

Twych zamysłów nie ganię, ani też nie chwale,  
Trzeba najprzód spróbować, za mało mieć chęci.  
Widzę tylko, że inna droga ciebie nęci,  
Niż ta, którą dla ciebie obrać zamierzałem.  
Że mówisz o muzyce z niezwykłym zapałem,  
Rad jestem; przecież trzeba mieć cel jakiś w życiu!  
Bywa nieraz, że zdolność wielka jest w ukryciu,  
Że rozwijać ją warto; ale są znów tacy,  
Co myśla, że im samo to przyjdzie bez pracy;  
A tymczasem nic w świecie samo nie przychodzi,  
O tem trzeba pamiętać. Szczególniej wy, młodzi,  
Nie lękajcie się trudów. Zrazić się zawodem  
Można prędko, i smutno wtedy w sercu młodem,

Obwinia ono łącno świat cały i ludzi;  
Ale niech lepiej w sobie skruczę szczerą wzbudzi,  
Pozna wtedy, że w niem to główna leży wina;  
Siebie sądzić surowo, to droga jedyna!..

Jędrkowi jakoś oczy łzami się zamgliły.  
Uczuł nagle, że będzie miał wolę i siły,  
Byle tylko mógł wziąć się do owej nauki,  
Pewnikiem się nauczy czarodziejskiej sztuki,  
Jak z drzewa, czy ze struny wydobywać tony.  
Bartłomieja po rękach całował wzruszony.

— Jacyście, — mówił, — mądrzy! jak z książki mó-  
[wicie.

Zawsze będę wam wdzięczny, zawsze, całe życie!  
Bez was jabym gdzieś zmarniał! Nikt do mnie w te  
[słowa

Nie mówił, jak wy dzisiaj! i jakaś moc nowa  
Wstąpiła jakby we mnie; com krył przed innemi,  
Jak złe jakieś, wy teraz słowami prostemi  
Rozjaśniliście w głowie. Za to moje granie  
Na fujarce raz ojczym dał mi takie lanie,  
Że inny by do grania nigdy już ochoty  
Nie miał!.. Lecz kto mnie uczyć będzie?.

— Te kłopoty

Zostaw mnie, w tem już rozum niech zaradzi stary.  
Wiem, jak lubi muzykę nowy ksiądz wikary;  
Gra na skrzypcach, na flecie, czasem na organie;  
Jeśliś zdatny, wiem naprzed, iż chętnie przystanie

Na to, by ciebie uczyć. Będziemy w niedzielę  
W miasteczku; potem z tobą, zaraz po kościele,  
Pójdziemy na plebanję. Co jegomość powie,  
Na pewno będzie prawdą, a na jego słowie,  
Polegać można święcie. Teraz do spoczynku  
Pora już się zabierać, spij dobrze, mój synku!—

To mówiąc, wstał, i przeszedł z wolna do alkierza.  
Długo jeszcze dochodził szmer cichy pacierza,  
Bartłomiej bowiem zrana i u nocy progu,  
Matce Świętej swe sprawy polecał, i Bogu.

Jędrusiem niby jakaś gorączka owładła,  
Wciąż się kręci, wciąż spieszy, ledwie dotknie ja-  
[dła,

Tak mu już do niedzieli owej było pilno!  
Chciałby zgadnąć, czy ksiądz mu odpowiedź przy-  
[chylną

Dać zechce... czy też może nie będzie z tego?..  
Wśród tych myśli, choć zda się, że dnie wol-  
[niej biega,

Nadeszło w końcu owo święto upragnione.  
Jędrak zaprzął, zajechał, więc Bartłomiej żonę  
Na wóz z sobą sadowi, i tak wszyscy razem  
Jadą drogą ku miastu. Z radości wyrazem,  
Popędza konie Jędrus, serce aż drży w łonie,  
Słońce zda się jaśniejsze, a zieleniejsze błonie.  
Na tle nieba wieżycę widać już hen zdala,  
To kościół. Ludzie śpieszą zewsząd niby fala,

Coś gwarzą; a dziewczuchy idą ścieżką bose  
Niosąc w ręku trzewiki, czasem też na rosę,  
Trąci z nich jedna drugą,—słysząc żarty, śmiechy;  
Przodem biegają dzieciaki, rade z tej uciechy.

Kościółek się zapełnił już po same brzegi;  
Jak kłosa pochylone, pobożnych szeregi.  
Ksiądz proboszcz zawsze mówił z pamięci kazanie,  
Więc tłumaczy dziś właśnie, jakie jest zadanie  
Każdego z nas; jak bliźnich swych miłować trzeba,  
By zyskać cześć u ludzi, i łaskę mieć Nieba.

Pieśń rozbrzmiała, a z chóru zgodne głosy płyną:  
Śpiewa młoda dziewczeczka z swą siostrą Haliną.  
Jędrak jakby się nagle w słuch zamienił cały,  
Aż mu wargi i nozdrza ze wzruszenia drżały.  
Śpiewaczki były piękne, a ubrane w biele,  
Jędrak myślał, że tylko w niebie tak anieli  
Śpiewać mogą; i tonął w tym niemym zachwycie,  
Jakby nowe dlań jakieś zaświtało życie!..

Gdy przyszli na plebanję, zaraz Bartłomieja  
Z okna ujrzał wikary,—i słodka nadzieja  
Wstąpiła w serce chłopca, kiedy ksiądz przyjaźnie  
Pogładził go po głowie, i przyrzekł wyraźnie,  
Wysłuchawszy, co Słomka o nim opowiada,  
Że się znajdzie dla niego i pomoc, i rada,  
Jutro zaraz niech przyjdzie na próbę: co rano  
Mieć będzie lekcję sobie przez księdza zadaną.  
Do nóg mu się pokłonił Jędrus ucieszony,



Bartłomiej zaś mu przyrzekł jeszcze ze swej strony,  
Że o dobre skrzypeczki sam się już postara.

Gdy wracają do domu, jakichś ludzi para  
Spiera się o coś głośno przy żydowskim kramie;  
Kupiec macha rękoma krzycząc: — Słuchaj chamie!  
Co ty myślisz?.. nie puszczeż ztąd! oddaj pieniądzel!  
A nie?.. do kryminału pociągnę, odsądzę  
Od czei! i wszystkie wasze opiszą tam graty!  
Nie będę dłużej czekać!.. mam weksel, i straty  
Takiej ponieść nie mogę! Winien lat dwa z górą,  
I procentów nie płaci! Giewałt!..—

Twarz ponurą

Miał gospodarz, któremu wygrażał zuchwale  
Chytry Moszko. — Zobaczym, kto z nas w krymi-  
[nale  
Siedzieć będzie! — zawołał. — Lichwiarskie pro-  
[centa  
Liczysz mi, wprost sto za sto!.. Co jest prawda  
[święta,  
Com winien oddam wszystko, bom ja człowiek pra-  
[wy.

Nie brałem na hulanki, ani na zabawy:  
Zaniemogła mi żona, padła wołów para,  
Na przednówku chałupa spaliła się stara!..  
Kiedy już dopust Boży na człowieka spadnie,

To i w długi po uszy wpaść też może snadnie;  
Jak śmiesz mi tak wymyślać i wyprawiać krzyki!  
Ktoś ci bąknął, że jechać mam do Ameryki?  
Ale to wszystko jeszcze widłami pisano!  
Sprzedam grunt, toć i będzie wam zaraz oddano,  
Co należy się prawnie i według sumienia,  
Cudzej krzywdy mieć nie chcę na duszy i cienia! —

Bartłomiej idzie właśnie po coś do kramiku  
I przystanął, ciekawy, co powodem krzyku.  
Poznał, że to Jan Kulka, człek zaanego rodu,  
Z tej samej, co on, wioski: strzelcem był za młodu,  
Tkaetwem trudnił się potem, zaznał biedy sporo,  
Synowi los do wojska wypadł, żonę chorą  
Musiał Jan leczyć, wieźć ją do miasta kazali,  
Gdzie jest wielu lekarzy mądrych, i szpitali,  
Narośl jakąś wycięli, kosztowało drogo,  
Nie szczędził grosza, litość miał nad swą niebogą...  
Nie uskarżał się dotąd nigdy na swe losy  
I z chrześcijańską pokorą umiał znosić ciosy...

Bartłomiej go życzliwie pozdrowił:

— Cóż Janie?

Jak widzę, źle się dzieje, toć istne skaranie  
Mieć sprawę z lichwiarzami, obedrą ze skóry!  
Trzeba coś na to radzić, brać się na pazury,  
Splacić co rychlej długi, procent jak rdza zjada.

— Splacić? łatwo powiedzieć, lecz gdzie na to  
[rada?—

Rzekł Jan smutno.

— Ha, o tem pomówim obszernie,  
Przyjdź do mnie. —

Więc spotkaniu temu rad niezmiernie  
Jan przyrzekł, iż niebawem do niego zawita.

— Trzeba, bratku, ratować się wspólnie, i kwita, —  
Dodał Bartosz wesoło, — więc nie trać otuchy,  
Kulkowie wszyscy zaci byli, chłopcy zuchy,  
Więc i tobie, mój Janie. niema jeszcze o co  
Rozpaczać, isć w kraj obcy. Tak, z Bożą pomocą,  
Może mi się ten zamiar, jaki mam, powiedzie...  
Więc czekam cię dziś jeszcze u siebie, sąsiedzie! —

Gdy wrócili, Bartłomiej do wójta Zawady  
Wstąpił na pogadankę: z nim zwykle narady  
Miewał w sprawach ważniejszych; dziś mówił o Ja-  
[nie,

Że wpadł w szpony lichwiarskie, że piękne zadanie  
Byłoby go podźwignąć, dopomódz w niedoli,  
Nie dać mu się wyzuwać z dobytku i roli;  
Że on, Bartłomiej Słomka. poręczyć jest gotów  
Za Kulkę, by go z ciężkich wybawić kłopotów.

Uradzili, że zebrać trzeba gospodarzy  
Zamożniejszych, a byli tam młodzi i starzy.  
— Złożym składkę, niech każdy da, co który może;  
Ja za Jana swój podpis na kwicie położę,  
Zobowiążę się spłacać pieniądze częściami;  
Po co lichwę popierać mamy pożyczkami!

Dla nas w własnym sumieniu niech będzie nagroda,  
W biedzie jeden drugiemu niechaj rękę poda,  
Wyratujem od zguby, i nasze nie zginie;  
Wszak dobrzy ludzie znajdą się w naszym Krze-  
[winie! —

Tak umiał zawsze Bartosz przemówić do duszy,  
Że każde serce prawe jego słowo wzruszy.  
Zrobiono, jak on mówił.

Zdziwił się niemało  
Moszko kramarz, i pytał: — No, co to się stało?  
Zkąd się nagle u Jana tyle wzięło grosza? —  
Z miną lisią, układną powitał Bartosza,  
Który w kilka dni później nadjechał do niego  
Z Janem. — Po co? — rzekł lichwiarz, — śpieszyć  
[niema czego,  
Mógłbym jeszcze poczekać. Gdy wy poręczycie,  
To ja gotów spokojnie czekać całe życie.

— Bardzo mi jest pochlebne twoje zaufanie, —  
Odparł Słomka z uśmiechem, — sam nie wiem,  
[czem na nie  
Zasłużyłem, bo z tobą gieszefców nie miałem. —

— Wiadomo, — rzekł cmokając Moszko, —  
[w Płockiem całym  
Wszystcy wiedzą, że Słomka, kiedy powie słowo,  
To jakbyś miał zaliczkę w kieszeni gotową;  
Taki wielki gospodarz!.. mądry jak rabin,  
My już ludzi z opinji znamy, nawet z miny  
Bartłomiej Słomka.

Żydek pozna, co który gospodarz jest warty;  
Z inszym to interesu chociażby na żarty  
Nie prowadziłby Moszek. Wiem, jak trawa rośnie;  
Na mój honor!..—I kramarz rozśmiał się radośnie,  
Rad, że sprytem go takim obdarzyły nieba.

— Nu!.. teraz weksel zedrzm, jak trzeba,  
[to trzeba

Z procentu trochę spuszczę, lecz pretensję dziką  
Mielście do mnie, Janie, żem za swe ryzyko  
Chciał mieć jakąś zapłatę; przecież chcę nie-  
[wiele.—

Targ w targ; stanęło na tem, że Kulka dał  
[ciele,

I rad, jakby mu nagle z dziesięć lat ubyło,  
Ucałował Bartosza..

— Toć mi się nie śniło!

— Wołał, a oczy jego zaszyły nagle łzami,—  
Że ktoś się ulituje, jako wy, nad nami!..

Niechże was Bóg stokrotnie szczęściem wyna-  
[grodzi!

Niech się stu na kamieniu rok w rok takich ro-  
[dzi!—

Nie zawiódł się Bartłomiej, nie żałował wcale,  
Iż swem słowem zań ręczył. Gdy troski i żale  
Takim nagłym zrządzeniem, jakby Opatrzności,  
Spadły z serca, w chałupie Jana radość gości,

Z nową siłą do pracy wziął się; a roboty  
Dostarczano mu zewsząd. I nadszedł dzień złoty,  
Upragniony, gdy oddał długu grosz ostatni.  
Sercem wdzięczny tym, którzy wyciągnęli z ma-  
[tni,

Już o krajach zamorskich ani mu się marzy,  
A pogodę i czerstwość znać na jego twarzy.

\* \* \*

Raz Bartłomiej ulicą wsi idąc do młyna  
Słyszy gwar wielki dzieci.

— Cóż to za przyczyna  
Tego pisku i krzyku?—pyta Bartosz dzieci.  
— A ot patrzcie! za kotem burym jak to leci  
Psów gromada!.. Marcinek wysmarował kota  
Smołą, ot! tam! widzicie, jaka to brzydota?  
Na drzewo bestja zmyka, lecz smołą zlepione  
Ma łapy. Jak się chyli w jedną, w drugą stro-  
[nę!..

O!.. już pies go dogania!..

— Wstydzicie się dzieciaki!—  
Zawołał wnet surowo Słomka;—chłopak taki  
Wart jest kary, bo dręczyć niewinne zwierzęta,  
To ohydne! i każdy z was niech zapamięta,  
Że Bóg, co wszystko widzi, okrucieństw zabrania,  
Kto zaś nie zna litości, niewart zmiłowania!  
Marcinek z was najmłodszy, wy zaś jego psoty

Zamiast ganić, swym śmiechem jeszcze mu ochoty  
Dodajecie! Fel!.. wstyd wam!.. wracacie ze szkoły,  
Lecz na cóż ta nauka, trudy i mozoly,  
Jeśli serca nie macie?.. źle to o was wróży!  
Ty naprzykład, Michale!.. wszak już jesteś duży,  
Słyszałem, że się uczysz, chłopcze, jak należy,  
I ciebie tutaj widzę—aż mi się nie wierzy—  
W tych psotników gromadzie!.. Czy nie masz

[roboty

W domu, w polu, miast po wsi dręczyć biedne  
[koty!..

Powiem ja waszym ojeom, com na własne oczy  
Widział!.. pewno im serce w piersi nie podskoczy  
Z radości, ale smutkiem zasepi się czoło!..—

Dzieci mileząc Bartosza otoczyły w koło,  
Śmiech ucichł, i niejeden miał strapioną minę,  
A najwięcej Michałek uczuł swoją winę,  
Lecz że hardym był wielce i przewodził wszędzie,  
— Ej, co tam!—rzekł zuchwale,—nie za to nie  
[będzie!

Choć o jednego kota mniej, to niema szkody,  
Nie pogniewa się ojciec, boć i sam był młody!..  
Na takie głupstwa ojciec mój nigdy nie zważa...

— A któż ci to pozwolił tak do gospodarza,  
Do starszego przemawiać?—zawołał surowo  
Bartłomiej, gniewnie siwą potrzęsając głową.

— A któż to cię tak, chłopcze, uczy bała-  
[mutnie?

Wy hultaje! urwisy! nieponie! wy trutnie!  
Cóż to, jaja mądrzejsze mają być od kury?  
Jeżeli się raz jeszcze poważy z was który  
Z zbytków dręczyć zwierzęta, to już prócz na-  
[gany

Będzie za tę igraszkę surowo karany.  
Ale teraz wracajcie spokojnie do domu,  
Nie powiem ja tym razem ze starszych nikomu,  
Bo sądzę, moje dzieci, że się poprawicie,  
Nie godząc dla swawoli na bezbronnych życie!

\* \* \*

Tak to zawsze Bartłomiej miał sporo roboty  
Tu niosąc ludziom pomoc, tam gromiąc za psoty.  
Kochał on całą duszą swą rodzinną wioskę  
Odczuwał mocno każdą jej radość, i troskę,  
Jak gdyby wszyscy tutaj byli mu krewniacy.  
Nie żałował on nigdy ni trudu, ni pracy,  
By stosować wciąż w życiu tę miłość bliźniego.  
Dla siebie nic nie żądał.—Co mam, dość mi tego!  
— Powiadał zacny starzec.—Człek, jakby w po-  
[dróży.

Jest gościem na tej ziemi, niech czem może, służy  
Swym braciom, w tem prawdziwa radość i ucie-  
[cha;

Niech nie zamrze w mogile jako pieśń bez echa!  
W krótkiej życia wędrówce myśmy jakby cienie,  
A spuścizną najdroższą jest dobre wspomnienie!

Gdy powracał do domu z pola raz wieczorem,  
U wrót wioski kobieta z dzieckiem bladym, cho-  
[rem

Stała drżąca, jak gdyby wycieńczona głodem;  
Tyle było cierpienia w tem obliczu młodem,  
Że żalność brała patrzeć.

— Zkądże to idziecie? —

Spytał Bartosz. —

— Zdaleka!

— A toć noc już przecie,  
Zdaje się. wypoczynku dziecinie potrzeba?

— Wypoczynku, to prawda! i choć krzynki  
[chleba;

Nie mam kąta na świecie, żadnego ratunku,  
Sieroty my!

— Dyć widzę, że siła frasunku  
Spadła na was!.. No chodźcie! ot chałupa nasza,  
Znajdzie się kąta do spania, może żur, lub kasza;  
Będzie wam nieco raźniej, gdy spoczniecie trocha!  
— Bóg zapłać! — rzekła zeicha; — moja biedna  
[Zocha

Sił nie ma, jakaś febra dręczy ją złośliwa,  
Takie to wątłe, marne, ledwie się odzywa!  
A ja wcióż szukam pracy, szukam miesiąc cały,

Ale wszystkie starania na nic się nie zdały,  
Nikt z dzieckiem przyjąć nie chce, chodzę, bla-  
[gam, płacę...

Oj! ciężka moja dola! gorzkie łzy tułacze!

— Nie masz męża?

— Ach! zmarł mi! Od roku jam wdowa!

Lepiej by mnie Bóg zabrał!

— Próżne twoje słowa!

Nikt wyroków najwyższych badać nie ma pra-  
[wa, —

Rzekł Bartłomiej, — Bóg życie odbiera, Bóg da-  
[wa;

Widać tak trzeba było! poddaj się z pokorą  
Boskiej woli! Opatrzmy twą dziecinę chorą,  
Moja żona przeróżne zna zioła i leki,  
A gdy te nie pomogą, pójdziem do apteki,  
Doktor tam przy fabryce mieszka niedaleko.  
Już wam krzywdy nie będzie pod naszą opieką!

Zośka nagle stanęła, rączyny dziecięce  
Wyciągnęła: — Dziadusi!.. weźcie mię na ręce! —  
Szepnęła, — iść nie mogę!.. dobry dziaduś, mam!

Właśnie się zatrzymali przed zagrody bramą.  
Salomeja z okienka patrzyła zdziwiona,  
Że Bartosz jakieś dziecię przytula do łona.  
Zaraz jej w paru słowach streścił smutne dzieje  
Tych gości niespodzianych. — Mam w Bogu na-  
[dzieję

— Rzekł, dziecko powierzając Salomei pieczy, —  
Że nikt prędzej od ciebie Zośki nie wyleczy.  
Taka to jakaś dobra zda się być dziecina.  
Tylko nędzne chudziątko, a wiotkie jak trzcina. —

Wiedział Bartosz, jak dzieci lubi jego żona,  
Starania też o chorych to czuła jej strona,  
Trafił więc do jej serea tą przemową właśnie.  
Nie bawiła się w czary, nie wierzyła w baśnie,  
Ale знаła poprostu ziół różnych własności:  
Te dobre na ból głowy, inne znów na mdłości;  
Zbierała skrzętnie liście, nasiona i kwiaty,  
I zawsze miała zapas tych leków bogaty.  
Pęki wonnych traw nieraz jej się nawet zdarza  
Wymieniać na lekarstwa pana aptekarza,  
Więc siewała dla niego ślaz, rumianek, miętę,  
Wszystko to opielone, wszystko w porę ścięte;  
Aptekarz zwał ją żartem swoją ogrodniczką  
I częstokroć ratował pieniądze zaliczką.

Zakrzątnęła się zaraz pocziwa Słomkowa,  
By przybyszów nakarmić. Staropolskie słowa  
„Gość w dom, Bóg w dom” ma w sercu, nie-  
[tylko w pamięci.  
Przyrzadziła wieczerzę; po izbie się kręci,  
Zośkę wnet napoiła lekarstwem na poty,  
Otuliła ją ciepło.

Jędrus też z roboty

Wrócił; teraz to chłopak był rzeźki, wesoly;  
Wyprzągnął on właśnie konie i przywiązał woły.  
Co drugi dzień biegł z rana jak strzała do miasta  
Gdzie go uczył wikary. Wciąż chęć jego wzrasta  
Do nauki.

I dzisiaj dzionek miał radośny,  
U księdza grał na skrzypcach. Wtem, jak po-  
[wiew wiosny,  
Wpada do drzwi plebanji panienska Halina.  
— Przepraszam! to niewczesna może być godzi-  
[na —

Zawołała u progu, — dziś domowa nasza  
Rocznica, a więc siostra i Księdza zaprasza  
Do nas na podwieczorek; czy dobrze; czy zgo-  
[da? —

Halina była piękna, wesola i młoda,  
Jak jabłuszko rumiana, jak kwiat była wonną,  
Właśnie z rannej przejażdżki powracała konno.

Jędrzek stał zapatrzony ze swą skrzypką  
[w dłoni.  
— A czy swemu uczniowi Ksiądz też nie za-  
[broni,  
Żeby mi zagrał jaką ludową piosenkę?.. —

Wszyscy bardzo kochali ze dworu panienską,  
Gdyż była dla każdego uprzejma i miła;  
Ogromnie zaś muzykę i śpiewy lubiła.

Jędrus zmieszał się mocno, zczerwieniał po uszy. Jej śpiew cudny w kościele utkwiał w jego duszy, Jakże przy owej pani grać on się odważy!.. Jakby tę myśl odgadła wnet po jego twarzy, Bo zwracając się prosto tym razem do niego Rzekła:—Proszę coś zagrać, niema bać się czego, Wiem, żeś naukę zaczął niedawno, Jędrzeju! Lecz mówiliście o nim, Księżę dobrodzieju, Że ma pamięć niezwykłą, i zdolności duże..—

— Ano! jeśli się uczyć będzie, to mu wróżę Przyszłość dobrą, — rzekł zwolna na to ksiądz [wikary, —

Jaki słuch ma niezwykły, to wprost nie do wia- [ry!..

Chłopaka chwale w oczy, bo często zachęta Łacniej niżli nagana rozwija talenta.

Ot, zagraj nam, Jędrusiu, tę pieśń, co w nie- [dziele

Którąś panna Halina śpiewała w kościele, Słyszałem żeś ją sobie dobierał od ucha; Czy dobrze? niechaj pani osądzi, posłucha. —

Drżącą ręką z początku wydobywał tony Jędrak ze swojej skrzypki, był wielce wzru- [szony;

Lecz po chwili już przemógł nieśmiałość, i pły- [nie

Ton czysty, śpiewny... Bardzo widać się Halinie

Podobała gra chłopca. Prosiła, by jeszcze Zagrał coś, gdy to skończył. Jędrusia aż dreszcze, Przechodziły z radości, gdy słyszał pochwały; Potem już się w tém graniu tak pograżył cały, Że szło jedno po drugim, co miał w swej pa- [mieci.

— Niechże on przyjdzie także! Siostra go [zachęci,—

Zawołała z zapałem;—niech przyjdzie do dworu! Marynia będzie rada!

— Za wiele honoru, Przed gośćmi popisywać się jeszcze zawczasie!— Odpowiedział wikary. A Jędrus jak we śnie Słuchał tego wszystkiego.

— Przyjdzie, przyjdzie pora! — Dodał ksiądz.—A tymczasem „canonica hora“\*); Może panna Halina zje z nami śniadanie? — O! dziękuję najmocniej! Jędrkowi za granie Także dzięki stokrotne! Siostra na mnie czeka I pewno już wygląda w ogrodzie zdaleka, Bo zawsze się obawia, gdy konno pojedą. Więc czekamy dziś Księdza. Odbędziem naradę, O przyszłości Jędrusia pogadamy społem.— I wesola, radośna, z rozjaśnionem czołem Wyfrunęła jak ptaszę.

\*) Wyrażenie łacińskie „canonica hora“ znaczy: „pora obiadowa.“

Jędrus jakby w niebie,  
 Szczęśliwy, że go pani prosiła do siebie;  
 Jak też dziwić się będą zaci Bartoszowie,  
 Gdy im wszystko, jak było, dokładnie opowie,  
 Co mówił ksiądz wikary z panią Haliną!  
 Śpieszno mu się z Bartoszem podzielić nowiną.

— Jéno nie wbij się w pychę!... Aby się  
 spełniły

Twoje chęci, licząc najprzód na twe własne siły!—  
 Rzekł poważnie Bartłomiej; — pomnij na przy-  
 słowie:

„Łaska pańska częstokroć (mawiali ojcowie)  
 Na pstrym jeździ koniku“; rzetelnością, pracą  
 Można nabyć znażenia, te tylko wzbogacą.  
 Na nich głównie polegaj, a przy dobrej woli  
 Dobić się stanowiska może Bóg pozwoli!...

Halina jednak swego dotrzymała słowa  
 Więc o Jędrku we dworze była już rozmowa;  
 Dziedziczka wtedy rzekła:— Gdy nabędzie wpra-  
 [wy  
 Chłopak, to go swym kosztem wyślę do War-  
 [szawy,

A może kiedy taki będzie wyrok Boski,  
 Że stanie się nasz Jędrus chluba całą wioski.

\* \* \*

Rozalja, matka Zośki, u Słomków została  
 Zatrzymana w gościnie coś miesiąc bez mała.  
 Dobra była, potulna, więc jój byli radzi.  
 Zasłyszał gdzieś Bartłomiej, że dla swój czeladzi.  
 Pan dyrektor fabryki szuka gospodyni,  
 Więc pojechał z Rozalją i starania czyni,  
 By swém dobrém świadectwem poprzeć ją u pana.  
 Że ucziwość Bartosza wszystkim była znana,  
 Więc dyrektor uprzejmie wita go u siebie,  
 Podziękował mu nawet, że w nagłej potrzebie  
 Dopomógł. I z Rozalją wnet zawarł układy.  
 — Lecz jój z dzieckiem nie przyjmę, — rzekł  
 pan;—niema rady,

Musicie komuś oddać tymczasem dziewczynę.  
 — O la Boga! cóż pocznę? mam dziecko je-  
 dyne —

Zapłakała Rozalja,—nie mam oddać komu...

— Poczekajta, — rzekł Bartosz, — pojedziem do  
 [domu,

Moja żona odpowie na wasze pytanie:  
 Gdy jój wola, to Zośka u nas pozostanie.

Na te słowa w Rozalję wstąpiła otucha.  
 Gdy wrócili, Słomkowa z zajęciem ich słucha.  
 — A no, Bogu dziękować, że miejsce już macie,—  
 Mówi,—a dziecko w naszej niech chowa się cha-  
 [cie,—



Gospodyni się nawet nie waha ni trocha.

— Ty masz Jędrka, Bartoszu. moja będzie Zo-  
[cha! —

Zawołała wesoło; — dzieciak przylgnął do mnie  
I ciągiem za mną chodzi. Jużci żyjem skromnie,  
Lecz zawždy się tu znajdzie dla dziewuchy kątek.  
Ot, Rozalji się jakoś szczęści na początek,  
Musi być tak sądzono Opatrzności wola,  
Abyśmy nadal Zośki zajęli się dołą.  
Osobliwość, — dodała; lzy otarłszy skrycie, —  
Jak to dzieciak w chałupie rozwesela życie!  
Kiedy sobie miarkuję: biedactwo się garnie  
Do nas, zdrowia nabrało, gdybyć miało marnie  
Gdzieś się tam poniewierać pośród obcych ludzi.  
To mi się wielka żałość zaraz w sercu budzi;  
Dobrze więc się nam składa! —

Ścisnęły się obie,

Salomea z Rozalją. Słomkowa ku sobie  
Przygarnęła dziewczynę, mówiąc: — Czy chcesz  
z nami

Pozostać? — Zośka ua to mrugnęła ślępkami:

— A jużci! — rzekła zcicha; — u babci zostanę,  
Kiej matula odejdą.

— Tak, dziecko kochane,

Ja muszę pójść na służbę, bo pracować trzeba.

A ty szanuj tych Zośko, co ci swego chleba

Nieżałują i biedną przygarną sierotę.

Kochaj ich i, jak oni, miej też serce złote!

\* \* \*

Nieskończyłbym-ci długo całej opowieści.

Ile dobrych uczynków żywot Słomków mieści,  
Jak to naprzykład Bartosz serdeczną wymową  
Pogodził Maćka Grzędę z Lipską Wojciechową.  
Spór był długi, gdyż obok stały ich zagrody,  
A nigdy dojść nie mogli do ładu i zgody;  
Lecz gdy Bartosz przemówił do Grzędę sąsiada,  
Udobruchał się Maciek, skończyła się zwada!

Słomka zawsze do zgody zachęcał skwapliwie  
I do pracy sumiennej na rodzinnej niwie.

Jego zdaniem, najczęściej biedy włościanina  
W lenistwie lub w pijaństwie tkwi główna przy-  
[czyna.

Więc strzedz się tych wad trzeba; walczyć stale  
[z niemi,

I jako skarb najdroższy kochać szmat swój ziemi.  
Tak wciąż on dobre ziarno zasiewa w Krzewinie  
I cicho, błogo, jasno dzień po dniu mu płynie.

---

Minęło tak lat kilka. Dodam jeszcze słowo,  
Jak, wciąż radą kierując się bartłomiejową,

Jędrak pilnie pracował pod mistrzów opieką.  
 I tak w swoim zawodzie już doszedł daleko;  
 Że mając do muzyki zdatność rzeczywiście,  
 W tym roku szkołę skończył, będzie organistą.  
 Dziedziczka mu radziła zostać w dużym mieście,  
 Uczyć się jeszcze dalej, a chociażby wreszcie  
 Innych uczyć muzyki, czém zdobędzie grosze.  
 Jędrzeja jednak miejskie nie nęca rozkosze.  
 — Tak mię uczył Bartłomiej, tój trzymam się

[drogi,

I ten kąć mój rodzinny, acz skromny, ubogi,  
 Wydaje mi się rajem. Przytem starój matki  
 Opuścić dziś nie mogę; niewielkie dostatki  
 Będą u nas, lecz zawsze po śmierci ojczyma  
 Gospodarki matula sama nie utrzyma.  
 Będę więc jój pomagał wedle swój możności;  
 Tu mam Słomków, matulę; księdza jegomości  
 Dobroci też zawdzięczam w życiu bardzo wiele,  
 Będę mu pięknie za to wygrywał w kościele.

\* \* \*

I oto kiedy letnie miesiące przemina,  
 Ma być Jędrka wesele.

A organiścina  
 Zgadnijcież, kto ma zostać?... Właśnie Zocha owa,  
 Która dotąd w Słomkowej zagrodzie się chowa

Śliczności to dziewucha!.. niby brzoza wiotka,  
 Pracowita, wesola. a dobra i słodka.  
 Rośnie serce Bartosza, gdy czasem podśłucha,  
 Jak mówią:—Toż się Słomkom udała dziewucha!

Rozalja dotąd w służbie, nawet już grosiwo  
 Zbiera ponoś dla córki swą pracę uczciwą,  
 Ma szacunek u ludzi, którym służy wiernie,  
 I małżeństwem swój Zośki cieszy się niezmiernie;  
 Błogosławi też Słomków, a na stare lata  
 Cóż cenniejsze, niż owa wdzięcznych serc zapłata?

\* \* \*

Prosta moja opowieść, boć z prawdy jedynie  
 Zaczerpnałem jój wątek; a jeśli w Krzewinie  
 Komu z was, czytelnicy, być kiedy wypadnie,  
 Tam Słomkę Bartłomieja odszukacie snadnie.

Nie wątpię, iż każdemu z was nie braknie chęci,  
 Aby bliżnim nieść pomoc; lecz miejcie w pamięci,  
 Że bez czynów nie sama nie znaczy ochota,  
 A w każdym stanie świętą jest ta prawda złota,  
 Prawda stara, a jednak w życiu zawsze nowa,  
 Którą pieśniarz nasz w piękne umiał przybrać

[słowa:

„Czyn każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,  
 A całość Bóg się złoży!”



47056

